

Twórczy OGIEŃ

w remizie



Magda Bartnik

g

linę trzeba traktować jak żywą, kochaną istotę, wtedy jest szansa, że coś z niej powstanie i przetrwa. Tak jak czynili to pradziełowi garncarze.

— Najbardziej wyrafinowane formy wyszły z czysto użytkowego przedmiotu, w czasach prehistorycznych większość z tych naczyń służyła jako naczynia do przechowywania czy przewozu wina, oliwy, soli — mówi Iza Nowik, artysta ceramik.

Świeżo ukopana glina pachnie ziemią i wilgocią. Zanim zacznie się z niej lepić, trzeba ją wyrobić. Biorę w dłonie dużą zimną grudę i powoli zaczynam ją ugniatać w palcach. Dodaję trochę wody. Pod wpływem ciepła dłoni glina powoli przeobraża się w sprężystą, plastyczną substancję. Z gliną trzeba się oswoić, poznać ją. Nie może być ani zbyt wilgotna ani zbyt sucha. Jeśli przeniknie się jej istotę, formowanie kształtów nie jest takie trudne. Naczynia powstają pod palcami same. W ugniatać trzeba włożyć sporo energii, ale także od gliny otrzymuje się energię zwrotną, choćby w postaci glinianych kształtów.

Gliniane zaufanie

Wiele rozmaitych przedmiotów powstało podczas warsztatów ceramicznych w Węgajtach, które na przełomie listopada i grudnia poprowadzili Izabela Nowik i Sławomir Barański. Małe remiza strażacka w centrum wsi zamieniła się w wytwórnię ceramiczną. Powstały tu naczynia o rozmaitym przeznaczeniu, lampki oliwne, figurki różnych postaci, dzwonki.

Ale warsztat poświęcony był głównie nauce lepienia z gliny w taki sposób, jaki robili to nasi przodkowie zanim wynaleźli koło. Iza i Sławek, którzy prowadzą pracownię ceramiki archaicznej, nie korzystają z koła garncarskiego, lecz odwołują się do najstarszej tradycji. Lepią z pasów i wałeczków. Tak właśnie wyglądała nasza praca podczas warsztatów,

niektórzy byli zdziwieni, że naczynia można lepić niekoniecznie za pomocą koła. Tutaj podstawowymi narzędziami są palce. Tak jak podstawowymi narzędziami człowieka prehistorycznego były dłonie.

— Glinie trzeba zaufać — mówi Iza Nowik, tłumacząc w jaki sposób zacząć pracę nad glinianym naczyniem. — Od czasów wynalezienia koła przestano powszechnie stosować technikę spiralną i pasową. Obecnie w ludowej ceramice metody pierścieniowe i pasowe można jeszcze spotkać w Rumunii, na Kaluzie, w Bośni — opowiada Iza.

Starożytność i spontaniczność

Do remizy przybyło wiele osób, które w podobnych warsztatach brały udział wielokrotnie. Są także nowicjusze. Najmłodszym adeptem sztuki ceramicznej jest czteroletni Kuba, który woli jednak poprzyglądać się otaczającej go rzeczywistości, jego pięcioletnia siostra Sara z zapalem tworzy małe kształty duchów, piór, kwiatków. Rodzeństwo Kruków zna już pracę w glinie. Czternastoletnia Lucyna lepi figurki aniołka, jej brat delfina.

— Każdy potrafić lepić, trzeba sobie tylko tę zdolność przypomnieć — mówi Iza Nowik i wskazuje na tablice z kształtami klasycznych naczyń greckich. Każde z tych naczyń ma swoją nazwę, odważni wybierają jedno z nich i starają się je odwzorować.

— Ważne aby zmieniać grubości naczynia w różnych miejscach, znaczenie ma kształt i konstrukcja naczynia — tłumaczy Sławek Barański, gdy w jego palcach, w niesamowitym tempie i z niezwykłą łatwością powstaje piękne naczynie o idealnym kształcie.

Jako inspiracja do lepienia służą również przedwojenne fotografie prehistorycznych naczyń łuczycznych i pruskich. W warsztacie biorą udział także członkowie stowarzyszenia Pruthenia. Do tej pory stykali się z fragmentami naczyń znalezionych podczas ekspedycji archeologicznych czy w muzeach. Teraz starają się osiągnąć umiejętność lepienia.

>> Iza i Sławek, którzy prowadzą pracownię ceramiki archaicznej nie korzystają z koła garncarskiego, lecz odwołują się do najstarszej tradycji. Lepią z pasów i wałeczków. Tutaj podstawowymi narzędziami są palce.



Fot. Magda Bartnik

szenia Pruthenia. Do tej pory stykali się z fragmentami naczyń znalezionych podczas ekspedycji archeologicznych czy w muzeach. Teraz starają się osiągnąć umiejętność lepienia.

Ceramika jak chleb

Formuła warsztatów jest otwarta, niektórzy są tu od rana do wieczora, wiele osób przychodzi na kilka godzin, niektórzy o warsztatach dowiadują się widząc przy remizie jakiś ruch, światło i dym z komina.

— Może ja też bym coś ulepiła? — zastanawia się Magda przyglądając się z bliskiem w oczach naszej pracy. Po chwili zaczyna wyrabiać glinę. Za jakiś czas w jej dłoniach powstaje czajnik na herbatę. Małgorzata Ruszkowska jest przedszkolanką, zawsze fascynowały ją przedmioty robione ręcznie, stare naczynia, którym mogła się przyglądać w domu babci. Jednak tutaj styka się z lepieniem po raz pierwszy.

— Zawsze wydawało mi się, że lepienie z gliny jest bardzo skomplikowane. Jak się okazuje można temu poddać jeśli dostanie się od kogoś podstawowe wskazówki. Nie spodziewałam się, że to jest takie fajne,

plastyczne, że można tworzyć różne kształty. Glina jest ciepła, praca z nią przypomina proces wytwarzania chleba — opowiada Małgosia.

Także Izabela Lendo po raz pierwszy lepi z gliny.

— Żyje się tylko raz, człowiek aby się rozwijać powinien poznawać nowe rzeczy, uczyć się nowych umiejętności. Wszystko, cokolwiek nas w życiu spotyka, czego się uczymy, można wykorzystać. Do tej pory trochę dla siebie rysowałam, malowałam, ale chciałam spróbować stworzyć własnymi rękami coś przestrzennego, co mam w wyobraźni — uzasadnia.

Pomosty i podróże

Iza i Sławek wielokrotnie prowadzili podobne warsztaty we Wrocławiu i okolicach, w Węgajtach mieszkają od kilku miesięcy. Ich marzeniem jest stworzenie szkoły ginących zawodów, która obejmowałaby techniki szklarskie, kowalskie, odlewnicze, ceramiczne, kamieniarskie.

— Byłby to rodzaj wędrownego szkoły, która korzystałaby z naszych podróży. Chcemy stworzyć pomost między tym co dawne i współczesne, ale także pomost

między kulturami. Myślimy o wianuszczyźnie, kulturze Bałtyku, ale również południowej Europy — Serbii, Macedonii, Rumunii, gdzie jeszcze są takie warsztaty — mówi Iza.

— Są tam warsztaty garncarskie, nie tylko samochodowe — dodaje z uśmiechem Sławek.

— Ważne aby to nie szło o „cyrko-skansenu”, gdzie interwencja jest bardzo dobra, a powstaje wielka fanacja. Uczenie ma się odbywać przez bycie, patrzenie. Mając dostęp do narzędzi, technik, musi się coś rodzić samo. Wszystko co robisz, wierz i w zgodzie ze sobą jest twoje. Wierzę w idee, że jeśli czegoś chcesz, musisz tego poszukać, wtedy to dzieje się. W moim przypadku to się sprawdziło. Lepić, stworzyć swoje własne naczynie.

Warsztaty w Węgajtach były początkiem inicjującym powstanie otwartej pracowni ceramicznej Teatrze Wiejskim. Węgajty wiosny będą się odbywały cyklicznie, każdy z nich poświęcony będzie innemu tematowi. Ceramika została powołana podczas tych warsztatów zostanie zaprezentowana na prezje Rękodzielo w Jonkowie.



Fot. Magda Bartnik